

Wolność

Azatut ocknął się i nie pamiętał, co się stało, ani gdzie się znajduje. Leżał w kałuży krwi, a dookoła zalegały ciała ludzi i koni. Zauważył, że jego nogi przygniecione są przez martwego gryfa okrytego płótnem z symbolem dwóch smoków splecionych razem. Wtedy zaczął przypominać sobie, co się stało. Brał udział w bitwie między Wielkim Cesarstwem Arewmutu, a Wolnym Królestwem Hrawagu. Bitwa była wyrównana do momentu, w którym cesarscy generałowie posłali do walki gryfy i mantikory. Stworzenia latające dziesiątkowały armię południa, żołnierze zaczęli uciekać, ale on postanowił, że nie ucieknie. Pamiętał, że stanął przed nim wielki wojownik cesarstwa z zamiarem zabicia go, ale wtedy spadł na niego gryf, strącony przez królewskiego maga.

Azatut od dłuższego czasu próbował wydostać się spod ciała gryfa, ale nie potrafił. Czekał z nadzieją, że ktoś może przyjdzie mu z pomocą. Nagle usłyszał jakiś głos, więc zaczął wołać o pomoc. Wtedy padł na niego czyjś cień.

- Chodźcie tu szybko, ten jeszcze żyje! - krzyknął mężczyzna.

Otoczyło go dwudziestu ludzi, którzy zaczęli podnosić gryfa, żeby mógł się wydostać. Z trudem unieśli bestię. Azatut wreszcie wstał na nogi. Rozejrzał się po polu bitwy i zobaczył kolejnych trzystu ludzi przeszukujących martwe ciała rozsiane po polu bitwy.

- Kim jesteś? - zapytali go ludzie, którzy go uratowali.

- Jestem Azatut Razmik z Milury, kapitan trzeciej kompanii wojsk Wolnego Królestwa – przedstawił się żołnierz. – A wy?

- Jesteśmy ludźmi uczestniczącymi w ruchu oporu przeciwko Cesarstwu – odpowiedział mężczyzna, który go znalazł. – Nazywam się Dawah i jestem przywódcą tej rebelii.

- A co tu robicie? – zaciekawiał się Azatut.

- Zbieramy broń dla naszych ludzi i szukamy kogoś, kto przeżył.

- Znaleźliście kogoś oprócz mnie? – dopytywał się dalej.

- Nie, ty jesteś jedyny – stwierdził Dawah. - Może pójdziesz z nami do naszego obozu.

- Czemu nie, przecież mnie uratowaliście – stwierdził Azatut.

Szli razem od czterech godzin. Dookoła widać było tylko bagna, nieliczne drzewa i rozsiane w okolicy głazy. W pewnym momencie stanęli naprzeciw skały wielkości niedużej chaty. Wtedy dowódca ruchu oporu wystąpił do przodu.

- Niech żyje cesarz Kavar! – zakrzyknął i wówczas skała rozplynęła się w powietrzu, a ich oczom ukazały się schody prowadzące w głąb ziemi.

- Sprytna iluzja – pochwalił kapitan wojsk Królewskich. – Ale czemu akurat takie hasło?

- Ustanowiliśmy je, bo nikomu nie przyjdzie do głowy, że ktoś z ruchu oporu mógłby mówić takie rzeczy.

Zeszli po schodach i dotarli do jaskini tak wielkiej, że nie było widać jej końca. Pośrodku znajdowały się niezliczone ogniska, a przy każdym siedziało po kilka osób. W ścianach były wykute jakieś komory, prawdopodobnie magazyny.

- Jak udało się wam to wykuć? – zapytał Azatut.

- Za pomocą magii – wytłumaczył Dawah.

Udali się do pierwszego pomieszczenia na prawo. Pokój był bardzo obszerny, na ścianach wisiały liczne mapy, a pośrodku stał stół, przy którym siedział jegomość z twarzą ukrytą pod maską. Mężczyzna wstał i podszedł do Razmika. Gdy się zbliżył, Azatut poczuł bijącą od niego magię i pomyślał, że ma do czynienia z osobą, z którą nie warto zadzierać.

- To jest Kenin Artarats, nasz główny taktyk i mag oraz mój osobisty doradca – przedstawił go Dawah. – Keninie, to jest Azatut Razmik z Milury, kapitan królewskich wojsk.

- Emanujesz potężną magią, Razmiku - stwierdził Kenin. - Dlaczego jesteś kapitanem, a nie magiem?

- Magia jest we mnie dopiero od niedawna – odpowiedział Azatut. – Wcześniej jej nigdy nie było.

- Niemożliwe, magia jest w kimś albo od urodzenia, albo nie ma jej w nim w ogóle – powiedział Artarats. – Prawdopodobnie była zablokowana.

- Dlaczego moja magia miałaby być zablokowana? – zdziwił się Razmik.

- Gdy ciało nowo narodzonej osoby nie radzi sobie z mocą, jaką posiada, blokuje ją dla własnego bezpieczeństwa – wytłumaczył mag. – Czy zdarzyło się ostatnio w twoim życiu coś, co mogło ją odblokować?

- Spadł mi na głowę gryf wielkości powozu, może to ją odblokowało? – zapytał Milurczyk.

- Chodziło mi bardziej o zdarzenia o podłożu psychicznym, ale to również mogło wywołać przebudzenie mocy – odpowiedział Kenin.
- Czy mógłbyś wyszkolić mnie w posługiwaniu się magią? – zaniepokoił się Razmik.
- Oczywiście – oznajmił mu mag. – Kiedy chcesz zacząć?
- Najlepiej od razu – ucieszył się Azatut.
- Więc chodźmy na salę treningową – powiedział Artarats i wyszli z pomieszczenia.

Azatut szkolił się już od dwóch miesięcy. Właśnie przebywał z swoim mistrzem w sali treningowej i uczył się, jak stworzyć magiczną barierę, gdy do środka wszedł krasnolud Matarak odpowiadający za zaopatrzenie i szkolenie rebeliantów w walce bronią białą.

- Keninie, mam do ciebie prośbę – powiedział Matarak. – Na nasze karawany z dostawami broni ktoś ciągle napada.
- Dlaczego zwracasz się z tym do mnie? – zapytał Artarats. – Poślij kilkunastu żołnierzy więcej do eskorty.
- Ostatnio straciliśmy czterdziestu ludzi – odpowiedział krasnolud. – Nawet magowie zginęli.
- Dobrze, pomogę ci – zgodził się Kenin. – Czy wiadomo, kto to zrobił?
- Znaleźliśmy jakieś dziwne ślady, ale ani ja ani nikt z naszych ludzi nigdy wcześniej czegoś takiego nie widzieliśmy – oznajmił Matarak.
- W takim razie pojedę razem z następną karawaną – stwierdził Artarats, po czym zwrócił się do Razmika. – Pojedziesz ze mną, to będzie dobry sprawdzian twoich umiejętności.
- Ja też chce pojechać z wami – wtrącił krasnolud. – Tęsknie za dobrą walką, a przyda wam się dodatkowy topór.
- Dobrze – zgodził się Kenin. – Kiedy wyrusza następna dostawa?
- Jutro w południe – odpowiedział Matarak.
- Jutro o świcie stawcie się u mnie, to omówimy plan działania – oznajmił Artarats.

Azatut, Kenin i Matarak stali w środku opancerzonego powozu przewożącego broń i czekali, aż ktoś napadnie na konwój. Gdy wjechali na most, usłyszeli krzyki ludzi i szczęk

broni. Wyskoczyli z karawany i zobaczyli wielkiego bazyliuszka rozrywającego ich żołnierzy na strzępy. Bazyliszek wyglądał jak jaszczurka, jedyne co go różniło, to fakt, że miał dwa i pół metra wysokości, siedem metrów długości, pazury i zęby ostrzejsze od mieczy, pluć trującym jadem i potrafił zabić człowieka wzrokiem.

- Nie wierzę! – krzyknął Matarak. – Prawdziwy bazyliszek!

- Lepiej uwierz i nie patrz mu w oczy – powiedział Artarats, po czym wypuścił ze swojego kosturu kule ognia.

Razmik strzelił w stronę szybko zbliżającego się potwora błyskawicą. W następnej chwili odrzucił opluty jadem kostur i zrobił unik przed jego szponami. Dobył swojego miecza i ciął bazyliuszka w nogi po ścięgnach. Stwór zawył z bólu, po czym podciął ogonem niespodziewającego się tego ruchu Azatuta. Wojownik upadł na ziemię i chciał przeturlać się, by zejść z zasięgu łap potwora, ale w tym momencie bazyliszek zbliżył swój łeb do głowy Razmika i spojrzał mu w oczy. Azatut nie mógł się poruszyć i czuł, że coś wysysa z niego całą energię życiową. Nagle przez głowę bazyliuszka przeleciały dwie wiązki energii, wypalając jego oczy. Bestia padła na ziemię, dygocząc w agonii.

- Uratowałeś mi życie – powiedział Azatut do Artaratsa. – Jestem twoim dozgonnym dłużnikiem.

- To bardzo dziwne – stwierdził w zamyśleniu Kenin.

- Co jest dziwne? – zdziwił się niedoszły nieboszczyk.

- Próbowałem przejąć kontrolę nad umysłem tego bazyliuszka, ale coś nie dopuszczało mnie do środka – odpowiedział jego wybawiciel.

- Na pewno był kontrolowany przez innego maga – oznajmił Razmik.

- Pewnie masz racje – zgodził się z nim Artarats. – Kontrola umysłu działa tylko w zasięgu czterdziestu metrów od celu, więc mag nie może być daleko.

Rozejrzeli się po okolicy. Sprawdzili każdy krzak w promieniu pięćdziesięciu metrów i już mieli wracać z powrotem, gdy nagle Azatut zauważył pod mostem jakiś ruch. Pobiegli tam, ale nikogo nie zauważyli. Kenin rozglądał się po ziemi i zauważył ślady bazyliuszka wychodzące ze ściany mostu.

- Stąd wyszedł bazyliszek – Artarats pokazał Razmikowi ślady stwora.

- Przecież to ściana – zdziwił się Azatut.

- Nie, to jest iluzja – poprawił go nauczyciel, po czym wyszedł spod mostu i zawołał. – Matararze, idziemy śladem bazyliuszka, posprzątaj zwłoki i czekaj tu na nas.

- Dobrze – zawołał z mostu krasnolud.

Kenin podszedł do ściany mostu i rzucił zaklęcie rozpraszające magię. Ich oczom ukazał się szeroki tunel prowadzący w głąb ziemi. Weszli do środka. Po dziesięciu minutach marszu doszli do rozwidlenia dróg.

- W którą stronę? – zapytał Razmik.

Artarats podszedł do lewego rozwidlenia, ale nic nie wyczuł. Z prawą ścieżką było tak samo, ale gdy podszedł do środkowej ścieżki, wyczuł silne źródło magii.

- Tędy – powiedział mag i wszedł w środkowy tunel.

Szli przez kolejne dwie minuty, gdy nagle za następnym zakrętem ich oczom ukazała się wielka komnata. W środku znajdowały się liczne niedogaszone ogniska, a w kącie leżała zdobyczna broń z napadniętych karawan. Gdy Kenin udał się w kierunku broni, żeby sprawdzić, czy wszystko jest z nią w porządku, z mroku po ich lewej stronie wyleciały w jego stronę dwie strzały. Azatut odbił obie mieczem i za pomocą magii rozświetlił jaskinię. Zobaczyli, że z wszystkich stron otaczają ich łucznicy i wojownicy z bronią gotową do walki. W tym momencie naprzeciw im wyszło dwóch mężczyzn. Jeden z nich nosił długą niebiesko białą szatę z kapturem, ubranie typowe dla królewskich magów, drugi ubrany był w skórzane buty, ciemne skórzane spodnie i kubrak z baraniego futra, który od dawna nie był już pierwszej świeżości, strój charakterystyczny dla chłopów. Twarz pierwszego z nich skryta była w cieniu kaptura, a głowa drugiego była całkowicie schowana pod zbyt dużym kapeluszem z szerokim rondem.

- Chłopaki, najwidoczniej złapaliśmy dwóch cesarskich szpiegów – stwierdził mężczyzna w kapeluszu niskim głosem, po czym podszedł bliżej. – Może oznajmią nam coś ciekawego, jeśli ich zapytamy – powiedział mężczyzna, po czym ściągnął nakrycie głowy.

- Jinker, to naprawdę ty? – zdziwił się Azatut, rozpoznawszy mężczyznę.

- Skąd znasz moje imię? – zapytał mężczyzna.

- To ja, Azatut Razmik – objaśnił Razmik, ściągając kaptur.

- Azatucie, tak się raduję, że cię widzę żywego – ucieszył się Jinker.

- Razmik, to ja, Hraszak – powiedział mag, ściągając kaptur.

- Cieszę się, że ty również przeżyłeś – uradował się Azatut. – Co wy tu robicie?
- Organizujemy ruch oporu przeciwko cesarstwu – odpowiedział Jinker. – A ty co tu robisz?
- Poszukuje osób, które napadały na nasze konwoje z zaopatrzeniem – odpowiedział Razmik.
- Czyli teraz współpracujesz z cesarstwem? – zdziwił się Jinker.
- Nie, pracuję dla innego ruchu oporu – zaprzeczył Azatut.
- Apusz mnie zapewniał, że te karawany należą do cesarstwa – usprawiedliwił się Jinker. – Apusz, ty idioto! – krzyknął przywódca rebeliantów, odwracając się.
- Przepraszam! – krzyknął ktoś z ludzi stojących z tyłu.
- Dlaczego jesteś tak dziwnie ubrany? – zdziwił się Azatut. - Przecież jesteś porucznikiem królewskiej armii.
- Jestem ubrany po chłopsku, ponieważ chodzę od wsi do wsi i werbuję chętnych do naszego powstania – wyjaśnił Jinker.
- Kto to? – spytał Hraszak, wskazując na Kenina sprawdzającego skradzioną broń.
- To Kenin Artarats, nasz główny taktyk i mag – przedstawił go Razmik.
- Dlaczego nosi maskę? – zapytał Jinker.
- Twierdzi, że został kiedyś potwornie oszpecony przez cesarskiego maga – odpowiedział Azatut.
- Jak wygląda bez maski? – zaciekał się Hraszak.
- Nie wiem, nigdy jej nie ściąga – oznajmił im Razmik. – Chodźcie, to was przedstawię.
- Keninie, to moi przyjaciele z dzieciństwa, Jinker i Hraszak – przedstawił ich Azatut.
- Miło mi – przywitał się Artarats. – Zgaduję, że to ty, Hraszaku, kontrolowałaś bazyliuszka?
- Tak, to ja – potwierdził Hraszak.
- Jesteś bardzo utalentowany – pochwalił go Kenin.
- Skąd się tu wzięliście? – zaciekał się Razmik.
- Stacjonowaliśmy w garnizonie w Milurze, gdy zaatakowały nasz cesarskie oddziały – wyjaśnił Hraszak. – Pobiegłem na pobliskie farmy, żeby ostrzec tamtejszych rolników. Tam spotkałem Jinkera, który pilnował chłopów. Gdy zauważyliśmy, że nie mamy szans obronić

się przed ich żołnierzami, zebraliśmy wszystkich chłopów i uciekliśmy do lasów. Jinker jest synem burmistrza, więc został przywódcą ruchu oporu.

- Może się do nas przyłączyć? – zaproponował Azatut.

- A może to wy przyłączycie się do nas? – zasugerował Jinker. – Ilu macie ludzi? My mamy dwustu trzech, w tym siedmiu magów.

- A my, odejmując stu dziesięciu ludzi, których zabił pewien bazyliżek – powiedział Kenin, patrząc na nich wymownie. – Mamy dwa tysiące czterystu sześćdziesięciu trzech wyszkolonych żołnierzy, w tym trzystu siedmiu magów.

- W takim razie, to my przyłączymy się do was – oznajmił Jinker.

Minęło pięć miesięcy od spotkania Azatuta z jego przyjaciółmi. Razmik opanował już do perfekcji wszystkie sztuki magii. Kenin doskonalił go również w drodze miecza, chociaż wojownik znakomicie opanował walkę bronią białą już podczas służby dla królestwa.

- Świetnie ci idzie – pochwalił go mag w drodze z ich codziennego treningu do sali narad. – Jednak pamiętaj, że cesarz jest mistrzem walki każdym rodzajem broni i magii.

- Wiem, dlatego podczas walki z nim będę miał wsparcie od pozostałych członków rebelii – przypomniał mu Razmik. Według ich planu to Azatut miał walczyć z cesarzem, ponieważ miał największą moc magiczną z nich wszystkich i świetnie walczył mieczem.

Azatut i Kenin weszli do sali narad. Pośrodku pokoju stał wielki stół z rozłożoną mapą stolicy cesarstwa i okolic. Przy stole siedział Dawah, elf o imieniu Hetak, który dowodzi zwiadem ruchu oporu i Matarak. Nowo przybyli usiedli przy stole, wtedy przywódca rebelii wstał i przemówił.

- Zaatakujemy równo za tydzień, ponieważ wtedy armia cesarstwa rozpocznie atak na Zjednoczone Kraje Erewlaku, dzięki czemu obrona stolicy będzie trochę mniejsza niż zwykle – objaśnił im Dawah – Teraz szczegóły planu wyłuszczy wam Artarats.

- Obrona cesarskiej stolicy jest nie do pokonania nawet, gdy jest osłabiona, ale w północno-zachodniej części muru jest niewielkie przejście prowadzące do kanałów pod miastem – tłumaczył im mężczyzna w masce. – Jest ono chronione przez silną magiczną

tarczę, ale jeśli zażyje się wywaru zrobionego z wymieszanej śliny trolla i odchodów wiwerny, można przejść przez nią bez przeszkód.

- Na ile osób wystarczy nam wywaru? – zapytał się Hetak.

- Odchody wiwerny są bardzo rzadkim składnikiem, więc wystarczy nam na zaledwie dwadzieścia osób – odpowiedział mu Matarak.

- Kto się uda przejściem? – dopytywał się elf.

- Pójdę tam ja, Razmik, Artarats oraz siedemnastu naszych najlepszych magów i wojowników, natomiast atakiem na zewnętrzne mury dowodzić będziesz ty, Hetaku – oznajmił Dawah.

- Przejście jest pod stałym nadzorem strażników, dlatego gdy dwudziestu z nas będzie przechodzić przez tunel, pozostali rebelianci będą atakować główną bramę, żeby odwrócić ich uwagę – kontynuował Kenin. – Kanałami można dojść dokładnie pod pałacem, skąd za pomocą magii będziemy mogli się przebić bezpośrednio do cesarskich łaźni.

- I co dalej? – spytał Azatut.

- Gdy nasze siły zaatakują bramę, cesarz zostanie przeprowadzony do bunkru znajdującego się w pod jego pałacem – wyjaśnił im Artarats. - Żeby dojść do schronu, trzeba od łaźni skręcić w prawo, potem zejść po schodach cztery piętra, skręcić w lewo, a następnie wejść w pierwsze wrota na prawo i przejść przez labirynt korytarzy usianych pułapkami, które wyłączyć może tylko on.

- Skąd cesarz wie, kiedy skończy się walka? – zaciekał się elf.

- Potrafi połączyć się umysłem z jakimkolwiek magiem w stolicy – odpowiedział Kenin.

- A co zrobimy po pokonaniu cesarza? – zainteresował się Matarak.

- Obalimy ten tyrański ustrój i przywrócimy wolność ludziom – odpowiedział Dawah.

- Ja mam inną propozycję – wtrącił się Artarats. – Zostawimy ustrój takim, jakim jest, ale pod moimi rządami.

- Co ty wygadujesz!? - oburzył się przywódca rebelii. – Czemu niby miałbyś zostać cesarzem!?

- Ponieważ jestem prawowitym władcą cesarstwa – odpowiedział Kenin, po czym zdjął maskę. Jego twarz nie była oszpecona, natomiast na jego prawym policzku wytatuowane były dwa splecione razem smoki, co oznaczało, że pochodzi z rodu obecnie panującego.

Wszyscy zebrani zerwali się z miejsc. Dawah wyciągnął miecz, krasnolud chwycił za topór, a Hetak wycelował do Kenina ze swojego łuku, tylko Azatut po wstaniu zachowywał się spokojnie. Artarats, na znak pojednania, podniósł ręce do góry.

- Zanim cię wypędzimy, mam kilka pytań – powiedział przywódca ruchu opory. – Jak to możliwe, że jesteś z cesarskiego rodu, przecież cesarz nie ma żadnego rodzeństwa.

- Jestem bratem bliźniakiem jego ojca, Agnuta – wytłumaczył Artarats. – To ja miałem odziedziczyć tron, ponieważ byłem starszy od mojego brata o kilka minut. Nie mógł mi tego wybaczyć, więc próbował mnie zabić, żeby zagarnąć władzę dla siebie. Na trzy dni przed koronacją byliśmy na rybach, gdy oddaliliśmy się od brzegu, uderzył mnie trzy razy w głowę za pomocą wiosła, przez co wpadłem do wody i straciłem przytomność. Moje dryfujące ciało zostało znalezione przez kupców płynących na północ do portu pod Górą Deszczu.

- Jak to możliwe, że nikt cię nie poznał? – zdziwił się Razmik.

- Kupcy z pustyni nie mieli pojęcia o tym, jak wygląda następca cesarskiego tronu, a w porcie zaprowadzili mnie prosto do świątyni magów, którzy prowadzili tam przyczółek dla zabłąkanych – odpowiedział Kenin. – Gdy im się przedstawiłem, zaopiekowali się mną i nauczyli mnie posługiwania się magią, zasadami magii, taktyki, różnych języków i wielu innych rzeczy. Gdy nauczyli mnie wszystkiego, co umieli, wyruszyłem do cesarstwa, aby odzyskać tron.

- Czemu się nie udało? – spytał Azatut.

- Kiedy dotarłem do pierwszego większego miasta, dowiedziałem się, że mój brat ustanowił szereg praw, które mi to uniemożliwiały, na wypadek gdybym wrócił. Według nich, każdy, oprócz osób z rodziny królewskiej, kto nosił tatuaże z dwoma smokami, miał być natychmiast zabity bez zadawania mu pytań – tłumaczył dalej Artarats.

- Nikt nie poznał twojego imienia? - dopytywał się Razmik.

- Według tradycji, po raz pierwszy imię nowego władcy jest przedstawione prostym ludziom dopiero podczas koronacji. Wcześniej jego imię mógł poznać tylko władca innego państwa lub wysocy urzędnicy – wyjaśnił mu Kenin. – Większość urzędników została z tego powodu stracona przez mojego brata, a reszta osób, które je znało, już umarła ze starości, Agnut kazał również zlikwidować z archiwów wszystkie zapiski o mnie.

- Zaczekaj chwilę – przerwał mu Hetak. – Jeśli jesteś starszym bratem cesarza Agnuta, to oznacza, że masz około siedemdziesięciu lat.

- Dokładnie, siedemdziesiąt dziewięć – poprawił go Artarats.
- Przecież wyglądasz na trzydzieści kilka lat?– zadziwił się Azatut.
- Magowie ze świątyni nauczyli mnie specjalnej techniki, która sprawia, że człowiek starzeje się dużo wolniej – wyjaśnił mu niedoszły cesarz.
- Koniec tych pogaduszek – przerwał im Dawah. – Keninie, w podzięce za zasługi nie zabijemy cię, ale nie możesz tu pozostać, dlatego wypędzam cię z naszej kryjówki oraz informuję, że jeśli kiedyś zobaczę twoją osobę, to cię zabiję.
- Skoro taki jest wasz wyrok, to odejdę – powiedział Artarats i wyszedł. Razmik spojrzął na nich i pobiegł za nim.
- Zaczekaj! – krzyknął Azatut, biegnąc za Keninem. – Chcę pójść z tobą.
- Nie, musisz zostać i pomóc rebeliantom w walce – pouczył go jego były nauczyciel.
- Dokąd się udasz? – spytał się Milurczyk.
- Wrócę do klasztoru odwiedzić moich dawnych mistrzów – odpowiedział mu Kenin. – Może kiedyś mnie odwiedzisz?
- Z radością cię kiedyś odwiedzę. Do zobaczenia – pożegnał go Azatut, a następnie wrócił do sali narad.
- Razmiku, właśnie ustaliliśmy, że do przejściem zamiast Artaratsa uda się z nami Matarak – oświadczył mu Dawah. – Pamiętaj, atakujemy za tydzień.

Azatut przytaknął i poszedł do swojej komnaty, żeby udać się na spoczynek.

Żołnierze rebelii ustawili swój obóz w lesie przylegającym do Anrutsu, stolicy cesarstwa. W dniu ataku, tuż przed świtem, dwudziestu najlepszych wojowników udało się na północny-zachód. Na prośbę Azatuta Dawah zgodził się, żeby przez tunel razem z nimi przeszli też Jinker i Hraszak. Równo o świcie Hetak razem z swoimi oddziałami zaatakował mury zamku. Gdy strażnicy pilnujący przejścia pobiegli bronić murów, mały oddział Dawaha wypił wywar ze śliny trolla i odchodów wiwerny, a następnie przebiegł przez magiczną barierę.

- Strasznie tu mokro i ciemno i do tego jeszcze cuchnie – marudził Jinker.
- Nie jęcz tak, Jinker – upomniał go Hraszak.

- Bądźcie cicho, bo jeszcze ktoś was usłyszy! – rozkazał im Azatut. – Gdzie jest to przejście do łaźni?

- Następny korytarz w lewo, potem w prawo, a następnie znów w lewo i na końcu będzie strome wejście w górę – odpowiedział mu Dawah.

- Skąd to wiesz? – zdziwił się Jinker.

- Mam mapę od Artaratsa - oznajmił mu Dawah.

Przeszli wytyczoną trasą i natrafili na wejście w górę. Wleźli do środka i po dwudziestu sekundach wspinaczki natrafili na ścianę z licznymi wylotami rur u góry.

- Widzisz tam coś? – spytał Razmik, który stał z przodu i zaglądał przez wyloty.

- Widzę jakieś światło na końcu tych rur – oświadczył im Azatut.

- To rozsądź tę ścianę – ponaglił go Dawah.

Razmik skumulował w sobie energię, a następnie wystrzelił ją ze swojego kostura w stronę muru. Ściana rozsypała się na kawałki, a oni przeszli do łaźni, która jeszcze pięć sekund temu prawdopodobnie była jedną z najpiękniejszych w całym cesarstwie, a teraz wyglądała gorzej niż kanały. Wszędzie leżały porozrzucone cegły, pył i pęknięte kafelki.

- Chyba lekko przesadziłeś z tym rozsadzaniem ściany – zaśmiał się Jinker.

- Ważne, że nikt nas nie usłyszał – powiedział Razmik.

Wyszli z łaźni i udali się zgodnie z wskazówkami, których udzielił im Kenin tydzień wcześniej. Doszli do wrót prowadzących do labiryntu pułapek. Przed drzwiami stało dwóch magów, którzy szybko zginęli od błyskawic posłanych przez Hraszaka. Rebelianci podeszli do drzwi i je otworzyli. Zauważyli prosty, kamienny korytarz zakręcający kilka metrów dalej.

- Może Artarats się pomylił, mówiąc o tych pułapkach? – zapytał Jinker.

- Chcesz iść pierwszy i się przekonać? – spytał Hraszak.

- Nie, dziękuję – odpowiedział Jinker, po czym jego wzrok padł na dwie kobiety biorące udział w ich ekspedycji. – Panie przodem – powiedział.

- Tchórze – powiedziały kobiety, a następnie ruszyły przed siebie. Po pięciu krokach posadzka rozplynęła się pod ich nogami, a one spadły do dołu pełnego kolców.

- Dlatego zawsze warto być kulturalnym wobec kobiet – oświadczył Jinker.

- Może zamiast tam iść, pomożemy naszym ludziom zdobyć mury – zaproponował Matarak.

W tym momencie zza rogu wybiegło sześćdziesięciu żołnierzy. Rebelianci szybko schronili się w korytarzu, prowadzącym do bunkra i magicznie zapieczętowali wrota.

- To ich długo nie powstrzyma – powiedział Azatut. – Musimy się pospieszyć.

Pobiegli przed siebie, przeskakując nad dołem pełnym kolców. Skręcili w lewo i tam zobaczyli kolejną pułapkę. Były to strzały wylatujące ze ścian po bokach. Żołnierze zgrupowali się razem, a magowie wytworzyli wokół nich osłonę. W tej pułapce zginął tylko jeden człowiek, ponieważ pośliznął się na leżącej strzale i wypadł poza osłonę. Przeszli na drugą stronę i pobiegli dalej. Lawirowali między różnymi korytarzami, zdając się na Dawaha trzymającego mapę od Artaratsa. Po pięciu minutach natrafili na zamknięte metalowe wrota, otworzyli je i weszli do długiego korytarza. Gdy przeszli kilka metrów, drzwi za nimi zatrzasnęły się, a korytarz zaczął szybko napęcznieć się wodą. Wszyscy pobiegli do następnych wrót najszybciej jak potrafili. Zanim przebyli połowę drogi, ciecz wypełniła korytarz do tego poziomu, że musieli zacząć płynąć. Kiedy dotarli do drzwi, woda sięgała już sufitu. Razmik próbował odemknąć drzwi, ale nie potrafił. Wtedy Matarak odsunął Azatuta i potężnym kopnięciem otworzył je. Woda wypchnęła ich przez powstały otwór i rozlała się w następnym korytarzu.

- Czy wszyscy są cali? – zapytał Dawah wstawszy z ziemi.

- Chyba wszyscy – odpowiedział Matarak, rozglądając się. – Oprócz tamtej dwójki – powiedział, pokazując na martwe ciała Jinkera i jakiegoś żołnierza.

- Jinker!! – krzyknął Hraszak, rzucając się w stronę zwłok swojego przyjaciela.

- Już nic dla niego nie zrobisz – zatrzymał go Dawah. – Musimy iść dalej, bo każda zmarnowana sekunda tutaj to kolejne niepotrzebne ofiary na zewnątrz.

Zachęceni słowami przywódcy ruszyli dalej. Po chwili natrafili na kolejną pułapkę w postaci dołu z kolcami.

- Tej pułapki nawet nie chciało im się maskować – stwierdził jeden z żołnierzy, po czym przeskoczył nad dziurą. W momencie, w którym znajdował się nad jednym z kolców, ten wystrzelił w górę i przybił go do stropu.

- Weźcie jakieś niepotrzebne przedmioty i rzucajcie je nad kolcami – pouczył ich Razmik. – Gdy szpikulce się skończą, przeskoczmy na drugą stronę.

Zrobili tak, jak im rozkazał, po czym pobiegli dalej. Chwilę później natrafili na kolejny długi korytarz, na końcu którego stała magiczna wyrzutnia kul ognia. Hraszak razem z dwoma magami wytworzyli przed sobą ochronną barierę i ruszyli naprzód, żeby ją zlikwidować. Gdy

dochodzili do końca, spod ziemi, ku górze wystrzeliły strumienie ognia, paląc ich żywcem. Dwie minuty później ogień zgasł, ponieważ skończyło się paliwo. Pozostali żołnierze przeszli na drugą stronę w smutku, po czym biegli dalej. Dwa korytarze dalej, zza ich pleców z otworów w ścianach wyskoczyły na nich zmutowane wilki. Były one o połowę mniejsze od zwykłych wilków, ale potrafiły biegać trzy razy szybciej, skakać dwa razy wyżej, a po ugryzieniu przez nie do krwioobiegu człowieka dostawała się bardzo silna trucizna. Wilki natychmiast dopadły trzech z nich, pozostali próbowali ich ratować, ale zdawszy sobie sprawę, że to bezcelowe, posłali cztery wielkie strumienie ognia, które usmażyły wszystkie wilki i ludzi dopadniętych przez nie.

- Niewielu nas zostało – stwierdził ze smutkiem Azatut, gdy ruszyli dalej.

- Według Kenina cesarz będzie sam, a nas siedmiu, zatem to będzie wystarczająco – pocieszył go Matakara.

W tym momencie na dwóch idących z tyłu żołnierzy spadł wielki głaz, zgniatając ich.

- Pięciu – poprawił go Razmik.

- Wejście do bunkra powinno być za następnym zakrętem w prawo – oświadczył przywódca.

Doszli do zakrętu, jeden z dwóch pozostałych magów wyrzucił zza rogu i dostał w twarz błyskawicą, która rzuciła nim o ścianę. Azatut wyskoczył do przodu z kosturem i wytworzył magiczną tarczę, w samą porę żeby zablokować lecące na niego błyskawice. Zakręcił swoją bronią i posłał w stronę wrogich magów osiem kul ognia jednocześnie. Jego przeciwnicy nie zdążyli wytworzyć barier ochronnych i padli martwi na ziemię.

- Możemy wejść do środka - zawołał do towarzyszy stojących z tyłu.

- Wejdzmy – powiedział Dawah.

Razmik pchnął szerokie wrota, które ku ich zaskoczeniu nie były zamknięte. Weszli razem do wnętrza, ale nikogo nie zauważyli. Nagle z szafy za ich plecami wyskoczyło dwóch cesarskich gwardzistów. Jeden z nich przebił swoją włócznią ostatniego z ich magów, ale zaraz po tym został ugodzony przez miecz przywódcy rebelii. Drugi zamierzył się swoim mieczem na Matakara, ale ten okazał się szybszy i powalił go na ziemię błyskawicznym ciosem toporu. W następnej chwili z ciemnego kąta pomieszczenia wystrzeliły w ich kierunku trzy strumienie energii. Jeden z nich trafił w krasnoluda, przebijając go na wylot. Drugi poleciał w stronę Dawaha, ale ten zdołał zablokować go mieczem, dzięki czemu energia zaledwie rzuciła nim o ścianę

i ogłuszyła go. Trzeci strumień trafił w kostur Azatuta, który dzięki specjalnym właściwościom zaabsorbował całą energię. Niestety, moc tego czaru była tak duża, że pękł. Wtedy z kąta wyszedł cesarz Kawar, klaszcząc.

- Brawo – powiedział cesarz z szyderczym uśmiechem .– Zaszedłeś bardzo daleko.
- Kawarze, jeśli poddasz się od razu, to oszczędzę twoje życie – oświadczył Razmik.
- Jaki wojowniczy – zaśmiał się cesarz. – Najwyraźniej chcesz zginąć. Spełnię twoje życzenie.

Kawar wypuścił ze swojego kosturu cztery błyskawice. Azatut pochłonął je za pomocą swojego miecza wykutego z tego samego materiału co kostur i wystrzelił z powrotem wiązkę energii, która rozcięła cesarski oręż na pół. Kawar odrzucił bezużyteczne kawałki broni i dobył miecza. Razmik rzucił się na cesarza, tnąc mieczem od góry. Ten zablokował cięcie, a następnie ciął pionowo. Żołnierz rebelii sparował cios, po czym walnął Kawara w głowę głowicą miecza. Cesarz uniknął uderzenia, kucając i próbował podciąć Azatuta kopnięciem w nogi. Razmik uskoczył, robiąc piruet w tył, a następnie wyciągnął zza pasa nóż, którym rzucił w Kawara. Cesarz odbił nóż mieczem, ale nie miał czasu na kontratak, ponieważ Azatut już nacierał na niego, wyprowadzając różne cięcia i pchnięcia. Początkowo cesarz nadażał za atakami, ale po krótkiej chwili wojownik z Milury zaczynał brać nad nim przewagę. Ich walka trwała pięć minut, aż w końcu Razmik zebrał całe pokłady swojej wewnętrznej energii i wyprowadził potężne uderzenie z góry. Cios był tak silny, że przeciął miecz cesarza i odciął jego rękę. Kawar krzyknął z bólu i padł na ziemię.

- Cesarzu, teraz kończą się twoje rządy – powiedział uroczyście Azatut i przebił serce władcy.

Razmik usiadł zmęczony na stojącym obok krześle i zaczął rozmyślać. Jego rozważania przerwał mu nagły ból w lewym ramieniu. Nagle poczuł, że całe jego ciało jest z jakiegoś powodu sparaliżowane. W tym momencie w jego polu widzenia pojawił się Dawah.

- Pewnie się zastanawiasz, co ci się stało – powiedział przywódca rebelii. – Każdy mag ma na ciele punkt, którego uciśnięcie powoduje tymczasowe zablokowanie magii i paraliż. Spokojnie, do jutra ci przejdzie – pocieszył go Dawah.
- Czemu to robisz? – zapytał się Azatut, ponieważ zdał sobie sprawę, że może mówić.
- Dla tronu oczywiście – odpowiedział zakładając cesarską koronę. – Gadanie o władzy w rękach ludu to była tylko przykrywka.
- Hetak lub cesarscy generałowie na pewno ci na to nie pozwolą – oznajmił Razmik.

- Elf od początku ze mną współpracował, większość cesarskich dowódców, została przeze mnie przekupiona już dawno temu – oświadczył Dawah.

- Co teraz stanie się ze mną? – zapytał Azatut.

- W podziękę za pomoc daruję ci życie – powiedział nowy cesarz. – Moi ludzie wyniosą cię na zewnątrz, za mury i tam odblokują ci magię. Do zobaczenia – pożegnał się i uderzył Razmika drewnianym kijem w bok głowy, powodując utratę przytomności.

Azatut obudził się w jakiejś stodole, obok niego leżał jego miecz i nowy kostur. Chwycił broń, wyszedł na dwór i rozejrzał się dookoła. W oddali widać było wysokie wieże Anrutsu. Razmik odwrócił się plecami do stolicy cesarstwa i udał się na północ. Postanowił sobie, że obali rządy Dawaha i przywróci wolność prostym ludziom, ale żeby to zrobić, potrzebował pomocy i wiedział, do kogo się o nią zwrócić.

Ta historia jeszcze się nie skończyła...